Nr. 2. 10-stronne wydanie — 15 gr Poznań, luty 1928 Nakład 18.700 egzempl.

GAZETA DLA KOBIET

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.— 1 mm — 1 łamu. . . zł 0.23
Gazeta dzieli się na 5 łamów.

Telefon nr. 15-27 - Konto czekowe 200-368
Przedruk dozwolony tylko za poprzednim porozumieniem się



Do młodych lewitów przyjmujących sakrę subdjakona, obowiązującą na całe życie do brewiarza i do życia bezżennego wygłasza biskup od ołtarza takie słowa:

„Ciągle a ciągle muszę Wam przypominać, żebyście poważnie zastanowili się nad tem jaki ciężar bierzecie na barki swoje. Z własnej woli! — Gdy jeszcze jesteście wolnymi. Jeszcze wolno wam do uciech świata powrócić! Jednak z chwilą, kiedy odbierzecie te, święcenia nie wolno wam wycofać się z tych postanowień, tylko musicie wiecznie Bogu w czystości służyć, i dla dobra kościoła gorliwie pracować. Dopóty więc jeszcze czas — zastanówcie się głęboko. I tylko jeśli wystawiać pragniecie w świętych postanowieniach, przystąpcie bliżej w imię Pana".

Nie brak i dzisiaj męczenników

Przed tygodniem przybył z Rosji do Wilna kapłan, który przez długi szereg miesięcy więziony był w Bolszewji. Nazwisko tego szanownego księdza: Juljan Cimaszkiewicz.

Ks. Cimaszkiewicz ukończył prawo na uniwersytecie petersburskim w r. 1919., potem był urzędnikiem kolejowym w Orle, gdzie wybrano go na członka rady miejskiej. Aresztowany i niebawem zwolniony wyjeżdża do Petersburga. Tu decyduje się poświęcić stanowi duchownemu. Studja teologiczne odbywać musi wśród niesłychanych trudności prywatnie na kursach tajnych pod kierownictwem Ks. Kanonika Rutkowskiego, przebywającego obecnie przy boku Ks. Prymasa Hlonda. Klerycy równocześnie pracować muszą w rozmaitych zawodach, ażeby zdobyć sobie utrzymanie. Święcenia kapłańskie otrzymuje Ks. Cimaszkiewicz daleko na południu pod Odessą, a potem zostaje wikarjuszem w Moskwie.

Gdy w Warszawie zamordwano Wojkowa, nastąpiły masowe areszty wśród Polaków. I Ks. Cimaszkiewicza zaaresztowano i wrzucono do osławionego więzienia w Butyrkach, Przestępstwo jego polegało na tem, że religji uczył dzieci uczęszczające do szkół sowieckich. Podejrzywano go także o szpiegostowo, ponieważ jako Polak niejednokrotnie komunikował się z urzędami Konsulatu Polskiego. Wyrokiem sądowym Czerezwyczajki skazano Ks. Cimaszkiewicza na trzy lata ciężkiej katorgi, na odwiecznie mroźnych wyspach sowieckich na Morzu Białem. Podróż do brzegu Morza Białego odbywał wspólnie z transportem skazańców krymskich przez kilka tygodni wśród strasznych udręczeń i okrutnych mrozów. Z powodu zamarznięcia morza nie możnabyło przypłynąć no wyspy. Transport zatrzymał się na wybrzeżu. Wśród mrozów, lasów i wrogo usposobionej ludności. Ks. Cimaszkiewicz nosić musiał belki, toczyć beczki z naftą oraz wozić wodę. Szanowny Męczennik słaniał się niejednokrotnie z wycieńczenia znosząc bez narzekania szykany i obelgi dozorcy. Takie życie trwało długie tygodnie. Nadszedł nareszcie dzień nowego roku, a z nim niespodziwane wybawienie. Po zmudnych petraktacjach politycznych udało się Polsce tego kapłana oraz 30 innych rodaków na drodze wymiany więźniów skierować do ojczyzny.

ZGŁASZAJCIE SIĘ NA KURSY ZAWODOWO-GOSPODARCZE

Nie opłaci się ognia robić!

Natarczywie w ostatnim czasie pisma socjalistyczne i inne niekatolickie domagają się wybudowania pierwszego krematorjum czyli pierwszej spalarni trupów w Polsce.

To niby tak, jakoby to było wstydem dla nas Polaków, że nie palimy naszych nieboszczyków sposobem pogańskich ludów węglem ani drzewem, lecz chowamy ich po katolicku w święconej ziemi cmentarza. W imię źle zrozumianej kultury wołają np. socjaliści magistratu sosnowieckiego o krematorjum. A wołają z pewnością tylko dlatego, bo wiedzą że kościół św. krematorji sobie nie życzy. Bo z tego znani są już nasi polscy liberałowie, że może się dziać jak chce, byle się przypadkowo nie działo tak, jak kościół sobie tego życzy!

Gdy chodzi o pracę przeciw kościołowi, to nawet litości dla biedy dzisiejszej nie mają i pieniądze marnują na, krematorjum zamiast na inne pożyteczniejsze rzeczy.

Gdy chodzi o pieniądze na budowę kościoła katolickiego, pieniędzy niema. Na krematorja pieniądze być muszą. Prawda panowie socjaliści i komuniści?

Nie wszystko jednak złoto, co się świeci. Ale w krematorjach dobrze wiedzą, gdzie się złoto świeci

Trzy tygodnie temu otworzono w krematorjum w Berlinie przed spaleniem przypadkowo pewną trumnę. Zauważono, że oto nieboszczykowi rozdarto usta i wyłamano wszystkie zęby sztuczne — bo były złote. Krewni przypuszczali, że drogie szczątki dawno już w popiół się zamieniły — a nieboszczyk jeszcze 6 dni po pogrzebie spoczywał w sklepie między kotłami, piecami, a może nawet szczurami.

„Co pani myślisz! Dla jednego trupa nie opłaca się ognia robić. Gdy będzie trupów pół tuzina, to spalimy ich jeneralnie“, odrzekł urzędnik krematorjum. Nie jest tajemnicą stanu, że w tym samym krematorjum Berlin Wilmersdorf zginęły trzy złote pierścienie dane nieboszczykowi.

Skandal zatem bardzo niemiły. Jeden z urzędników z tego powodu nawet się powiesił. Dwuch innych przesiaduje w ciupie. Jako curiosum zaznaczamy, że koszt palenia oblicza się wedle centymetrów długości — szerokości — .. wysokości trumny!! Pozostaniemy zatem przy cmentarzach.

Od głodu, ognia i od takiej kultury niech nas Bóg zachowa.... Sekretarjat

---

3 owoce socjalistycznego wychowania

Pismo katolickie „Dla niewiast“, które wychodzi w Austrji, donosi:

Z pewnej przemysłowej miejscowości, gdzie propaganda socjalistów wywiera silny wpływ na masy robotników, dowiadujemy się o przestraszających skutkach wychowania dzieci w duchu socjalistycznym

1. Pewną małą dziewczynkę zapytano: „Czy pójdziesz dzisiaj do kościoła?“ Odpowiedź brzmiała: „Nie, ja nie chodzę do kościoła, my nie jesteśmy przecież „czarnymi“, my nie wierzymy w czarny habit katolickich księży!“

2. Jakaś rodzina wolnomularska pozbyła się figury Matki Boskiej, którą posiadała dawniej. Mała ich córeczka, widząc przypadkowo tę figurę w innym domu, woła zaskoczona: „Ach, tutaj jest nasza mamusia niebieska!“ Na zapytanie, czy chciałaby ją z powrotem, odpowiedziała: „Nie, myśmy w pokoju już na jej miejscu umieścili sobie klatkę z ptaszkiem“.

3. Inna siedmioletnia dziewczynka wyraża się o pierwszej komunji św. w sposób niemożliwy do powtórzenia, mówiąc do swej rowieśniczki: „Za ten pa.... wypluję!“

O złych wpływach socjalistycznego wychowania pisze w polskim dzienniku „Mój system“ socjalista Allard, który przecież nie jest katolikiem: „Szkoła i dom bez religji wychowują społeczeństwo lumpów i łotrów. Zaś minister francuski Saint Simon wypowiedział w Pradze 1919 r. te słowa: „Ja sam pomagałem kiedyś, aby ze szkół krzyże usunięte zostały. Teraz jednak chętnie widziałbym je z powrotem na dawnych miejscach, gdyż od czasu, kiedy usunięto ze szkół religję, wychowują takowe tylko złoczyńców.

H. K.

Córka komunisty — miljonerka

Komuniści i socjaliści obiecują stworzyć raj na ziemi. Nie będzie biednych! Nie będzie nędzy! Z każdym podzielimy się ostatnim kęsem chleba!

Tak brzmią ich górnolotne hasła. Haseł tych jednakże zapominają, gdy się nadarza sposobność napchania własnej kieszeni.

Wiemy, że socjalista Bebel dorobił się miljonów.

Wiemy, że niczego nie brak także wodzom polskiego socjalizmu, Wiemy, że w Rosji tysięcy ludzi głodem przymierało wtenczas, gdy jednostki, właśnie wodzowie owych głodnych ogromne gromadzili fortuny.

Oto umarł niedawno Leonidas Krassin, sowiecki minister finansów. Zostawił tylko 60 miljonów rubli w złocie. Zdołał je jednakże sprytnie wywieźć za granicę do Francji. Córka jego wychodzi obecnie zamąż, i to ani za szlachcica zwykłego, ani hrabiego, lecz za prawdziwego księcia francuskiego Laroche Foucauld, człowieka, żyjącego w rozwodzie z pierwszą żoną. Panna Krassin przynosi jako wiano prześliczny pałac, wyposażony iście po królewsku. Tak oto wygląda raj bolszewicki. Na dole z głodu umierają — a u góry złoto się kisi. **H. K.**

Czyściec miłości

Nieszczęście — na torze saneczkowym

Na bok! Z drogi! W szalonym pędzie zjeżdżają saneczki z góry. Z pod żelaznych ich okuć wypryskują skry. Gwar, hałas, radosne okrzyki odbijają się o sąsiednie góry.

Tor saneczkowy, gładki jak lustro, dwa ostre ma zakręty. Do pierwszego z nich zbliżają się w tej chwili jakieś saneczki. Kieruje nimi młody człowiek o błyszczących, piwnych oczach. Za nim siedzą dwie młode panienki. Twarze ich roześmiane, szczęśliwe, zaróżowione ostrem powietrzem zimowem. Z pod białych czapeczek wychylają się jasne włoski, rozwiane przez wiatr.

Tuż za nimi pędzą drugie saneczki. Ktoś gwiżdże ostrzegawczo, lecz odpowiada mu tylko swawolny śmiech młodych ludzi.

Nagle — krzyk przeraźliwy rozdziera powietrze. Zaraz za zakrętem zderzają się sanki z ogromną siłą, a młodzi zostają wyrzuceni na bok, w śnieg.

Śmieją się trochę z przymusu — powstają zwolna — potłuczonemi rękoma strzepują śnieg z ubrań sportowych. „No, mieliśmy jeszcze dosyć szczęścia!" mówi młody człowiek o ciemnych oczach. Śmiejąc się, rozgląda się za swoimi towarzyszkami. Jedna z nich podchodzi powoli do niego — utykając trochę na jedną nogę. Ale ta druga, ta ładna blondyneczka, która na sankach siedziała zaraz za nim, leży nieruchomo, z odwróconą twarzą w śniegu.

„Franiu!" Młody człowiek przestraszony biegnie do niej. To jego narzeczona. „Co Ci się stało?"

Pochylił się nad nią. Drgnął cały, gdy spojrzał w bladą jej, z bólu wykrzywioną twarz.

„Nie mogę wstać!" jęczy dziewczę. „Tak strasznie boli mnie noga!"

Cicho i smutnie odprowadzają wszyscy nieszczęśliwą, którą położyli na nosze, do pobliskiego miasteczka. Z jakąś radością wyruszyli dziś rano w góry? Bez śladu znikła gdzieś ich wesołość.

Przed bramą szpitalną zatrzymują się. Raz jeszcze patrzą nieśmiało w bladą twarz nieszczęśliwej swej towarzyszki. Zacisnęła boleśnie usta i kurczowo trzyma rękę swego narzeczonego. Po krótkiej chwili rozdziela ich pielęgniarka. — —

W szpitalu

W maleńkim, gołym pokoiku na parterze szpitala leży dziewczę. Ciężkie, złote włosy okalają bledziutką, mizerną jej twarzyczkę. Bawi się obrączką zaręczynową, która z łatwością daje się zdejmować z palca. W zamyśleniu patrzy na ręce swoje, które w czasie długiej choroby stały się aż przezroczyste. Wzrok jej błądzi przez okno. Bez dostaje już pierwsze pąkówki. Ciche westchnienie wznosi jej pierś. Z lękiem spogląda na nogę, którą mocno ułożyli w gipsie. Ma



skomplikowane złamanie nogi. Bardzo, bardzo powoli zrastają się kości. Tygodnie całe jeszcze miną, zanim pozwolą jej pierwszy raz przejść się po pokoju.

A tam, na dworze, przychodzi wiosna, cudna wiosna! Wczoraj słyszała, jak pod jej okienkiem maleńki ptaszek zanucił nieśmiało pierwszą piosenkę miłosną.

Jasne słoneczko rozlało swe promienie po ulicach. Białe chmurki, niby łabędzie, ciągną po błękicie nieba.

Ach, raz tylko chciałaby wybiec na dwór! Wykąpać ręce swoje w jasnem, ciepłem świetle wiosny!

Niczego więcej nie pragnie. Odkąd leży tutaj w szpitalu, życzenia jej stały się bardzo skromne. Nauczyła się odmawiać sobie wielu przyjemności. Z początku wydawało jej się to szare, jednostajne życie w szpitalu ogromną męką.

Żyła przecież dotąd w ciągłej radości i beztrosce. Jako jedynaczka, córka zamożnych rodziców nie zaznała dotąd łez, bólu, cierpień.

Początkowo była bardzo nieszczęśliwa. Jedynie odwiedziny matki przynosiły jej małą ulgę. Później jednak, gdy boleści stopniowo się zmniejszały, gdy umiała znowu jasno i logicznie myśleć, zaczęła się nieco przypatrywać swemu otoczeniu.

Mieszkańcy szpitala

Przez okno widziała dość dużą część ogrodu. Przy słonecznej pogodzie wolno było niektórym chorym przechadzać się po parku. Przypatrywała się im bacznie i w niedługim już czasie wszystkich prawie znała. Nauczyła się wnet wyczytać z wyrazu twarzy ich troski i cierpienia.

W kobiecie pięknej można się do szaleństwa zakochać, ale gdy piękna nie uzupełnia dobroć, to miłość tak szybko mija, jak szybko powstała, bowiem ukochać na całe życie można jedynie kobietę dobrą.

Matkę piękną, wspomina się z przyjemnością, jak piękną lalkę, która nam uprzyjemniała dzieciństwo, matkę rozumną wspomina się z dumą, ale kocha się tylko matkę dobrą.

Więc jeżeli chcesz być szczęśliwą kobieto kształć w sobie dobroć, rozwijaj ją w sobie, budź, bo śpi ona zawsze w ludzkiej duszy i jak owa królewna z bajki obudzenia czeka. Staraj się być dobrą zawsze i dla wszystkich a dasz szczęście trwałe i weźmiesz je.

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Polubiła szczególnie pewną suchotniczkę, młode, szczupłe dziewczę. Widziała ją często, jak siadywała na jednej z białych ławeczek ogrodu. Siedziała tam bez ruchu długi, długi czas, patrząc w rozmarzeniu w bezkresną dal. Smętny jej wzrok ożywił się wtenczas jakąś idealną, głęboką tęsknotą. Delikatne rączki składały się z wzruszającą rezygnacją nad zapadniętą piersią. Wiedziała dobrze, że już niedługo odejdzie na zawsze z tego świata, i czekała na bliską już śmierć bez goryczy, z spokojnem poddaniem się woli Bożej.

Około południa znów widziała Frania zwykle człowieka kalekę, który z wielkim trudem dowlókł się do sztachet żelaznych, odgradzających ogród od ulicy — i stamtąd wyczekująco patrzał na drogę. Gdy z wieży klasztornej dzwoniono na „Anioł Pański", ukazała się na rogu ulicy kobieta, prowadząca za rękę maleńkiego chłopczyka o jasnych, jak len włosach i wesołych, niebieskich oczętach. Radosne kiwanie z tej i tamtej strony. A potem krótka, ożywiona rozmowa. W końcu podnosi kobieta dziecinę w górę i ponad płotem całuje ojciec na pożegnanie swego chłopczyka.

Szczęście promienieje mu z twarzy. Zda się, że zapomniał o swojem cierpieniu.

Ledwie jednak żona i dziecko odeszli, ledwie ucichł odgłos oddalających się ich kroków, on z jękiem przyciska ręce do swej piersi. Udawał silniejszego, zdrowszego, aniżeli był w rzeczywistości, śmiał się i rozmawiał swobodnie, by dodać żonie otuchy, chęć do pracy, do życia w trudnem położeniu.

Chory nie wiedział, że przez okno patrzą na niego z współczuciem serdecznem oczy młodego dziewczęcia.

Frania podziwiała z głębi duszy ciche bohaterstwo chorych i poczynała cierpliwiej znosić własne nieszczęście. Wstydziła się nawet swej początkowej słabości.

Wizyta matki

Przy łóżku chorej siedzi matka i z uśmiechem rozkłada na kołdrze dary: owoce i cukierki. „Patrz, dziecino, to ci przysyła twój narzeczony!" Obojętnie odkłada Frania słodycze na bok. A potem bierze w rączki maleńki bukiecik śnieżek, które przyniosła jej matka. Ostrożnie wyciąga jeden kwiateczek. „Jaki śliczny!" Oczy jej błyszczą w zachwycie, gdy patrzy na to małe, białe arcydzieło natury. Wzrok matki z czułością spoczywa na pochylonej główce dziewczęcia. Czuje z ogromną radością, że długie cierpienia zmieniły jej dziecko zupełnie, pogłębiły, uszlachetniły jej charakter. Bóg nie nadaremnie zesłał na nią ciężki czas próby.

Ręce starzejącej się matki mimowoli składają się do modlitwy dziękczynnej, a gdy Frania ze zdziwieniem na nią spogląda, ona się uśmiecha: „Dziecko, ja taka jestem szczęśliwa! Czuję, że ty naprawdę zdrowiejesz!"

Decydująca rozmowa — w cztery oczy

Oparta o ramię swego narzeczonego próbuje Frania pierwszy raz chodzić po dworze. Lecz już po krótkim czasie jest zupełnie wyczerpana. Musi wypocząć na ławeczce. Młody człowiek ziewa skrycie. Boże, jakie nudne są te odwiedziny w szpitalu! Nie wie najczęściej, co począć ze swoją narzeczoną. Taka jest jakaś zmieniona, cicha, taka — ot, poprostu nudna. Gdzie podział się złoty jej humor? Gdy jej mówi o przyszłych wycieczkach, zabawach, tańcach, ona patrzy na niego tak dziwnie poważnie, że on mimowoli się miesza i mówić przestaje. Czuje się nieswojo, a jednak nie odczuwa, jak bardzo nieodpowiednio zachowuje się wobec osoby cierpiącej.

Nadchodzi pielęgniarka, a mężczyzna wstaje prędzej niż potrzeba. „Dowidzenia, kochanie! Staraj się tylko, byś jaknajprędzej wyzdrowiała! Muszę niestety już odchodzić. Mam dziś jeszcze bardzo ważne posiedzenie". Schyla się nad jej ręką. — Nie umie jej jak zwykle spojrzeć w oczy z czułością.



I znowu jest sama w swoim pokoiku. Myśli o krótkich, spiesznych odwiedzinach swego narzeczonego. Nie pozostawiły one po sobie najmniejszego radosnego echa. A może matka jednak miała rację, gdy ostrzegała przed zaręczynami: „Dziecko, namyśl się dobrze, zanim z nim zwiążesz się na całe życie. On próżny jest i goni tylko za uciechami." —

Bardzo prędko jednak zapomniała o życzliwych słowach matki. Była dumna ze swego przystojnego chłopca, widziała, jak znajome z zazdrością na nią patrzyły i to jej schlebiało. Traciła czas na przygotowanie się do zabaw, chodziła z narzeczonym swoim z jednej przyjemności na drugą. Nie miała poprostu chwili wolnego czasu, by sama nad sobą się zastanowić.

Teraz jednak inaczej zupełnie patrzy na świat i ludzi. Dojrzała wewnętrznie w ostatnich tygodniach o lata całe. I jakiś dziwny lęk ogarnia ją na myśl o człowieku, któremu oddać chce się na całe życie. —

Łagodny wietrzyk powiewa i strząsa z drzew delikatne kwiecie. Obsypuje nim młode dziewczę, które spoczywa w cieniu drzewa na ławeczce. Rękoma za-

OD 1 STYCZNIA 1928 ROKU ABONAMENT

Rozważania przedwyborcze

1. Wybory zbliżają się coraz bardziej. Wybory te będą dla ojczyzny naszej nadzwyczaj ważne. I mój głos będzie miał w tych wyborach także wielką wagę.

Nie mogę zatem, nie głosować. I nie mogę pozostać w domu, gdy inni karteczkę będą oddawali. Owszem, muszę uważać, żebym nie tylko głosowała Muszę ponadto uważać, żebym głosowała dobrze, t. zn. żebym nie oddała głosu na partję wrogą kościołowi, lub nawet obojętną wzgl. kościoła

2. Szanująca się kobieta — będę dbała o to, żeby w partji mej zasiadali nietylko posłowie, lecz żeby z niej posłowały także zacne katoliczki, kobiety - posłanki. . .

3. Wiem, że wybory nie są igraszką, lecz sprawą arcyważną. W czasie wyborów ludzie przecież walczą ze sobą. Ale walczą nie cepami, ani widłami, ani rewolwerem, ani oszczerstwem, ani wyzwiskiem — lecz walczą kartką wyborczą. Wiem, że w uczciwej parafji katolickiej może być miejsce na jedną lub drugą partję — nie powinno zaś być nigdy miejsca na nienawiść.

Apostołów nienawiści — klasowej czy osobistej — słuchać zatem nie będę,

4. Nie potrzebuję sobie przypominać, że głosowanie w Polsce jest tajne i sprawą osobistego sumienia każdego katolika. Niema na świecie takiego człowieka, któryby mnie mógł zmusić do głosowania wbrew sumieniu i wbrew przekonaniu katolickiemu. Zatem tak będę głosowała w roku 1928, żebym kartki swej żałować nie potrzebowała ani w życiu, ani w świecie!

Związkowa

---

kryła ona twarzyczkę. Pomiędzy palcami przeciskają się łzy.

Ociera je gwałtownie, gdy słyszy nagle zbliżające się kroki. Narzeczony pochyla się nad nią.

„Dzień dobry, Franiu! A to co? Znowu płaczesz? Przecież jest ci już o wiele lepiej!" Ona chwyta impulsywnie jego rękę. „Janku, słuchaj, ja — — doktór mówi — —" krztusi —

„Nie rozumiem." Patrzy na nią z zdziwieniem. Co jej znowu?

Frania pod zimnym, obojętnym jego wzrokiem - jakby zmalała, skurczyła się w sobie. Po chwili jednak podnosi energicznie głowę. „Więc słuchaj! Doktór zbadał mnie dziś i mówił, że prawdopodobnie noga pozostanie już sztywna. Skończyły się dla mnie raz na zawsze tańce, spacery, długie wycieczki".

Mówiła cicho, lecz stanowczo. A teraz czeka, czeka w śmiertelnej trwodze. Czemu on nic nie mówi do niej? Czemu nie znajdzie jednego słowa pociechy, ukojenia w tak smutnej dla niej chwili? Nie przytula jej do siebie, nie mówi: „Biedne moje drogie dziewczę! Nie smuć się, nie płacz! Będę Ci podporą, osłodą w życiu, wierną miłością wynagrodzę smutny twój los. Niech się stanie, czego uniknąć nie możemy. Tylko ufaj mi zawsze!"

Frania smutnie zwiesza głowę.

Po chwili przykrego milczenia odchrząknął mężczyzna. Niewyraźnie mówi coś o przywidzeniu, o złem zrozumieniu lekarzy, o dalekoidącej wiedzy lekarskiej, która napewno znajdzie drogę, by ją zupełnie wyleczyć.

Oczy jego patrzą gdzieś poza dziewczynę.

Puste, czcze słowa! Nie brzmi w nich najlżejszy odgłos prawdziwego współczucia.

Frania nic nie odpowiada. Bezwiednie. Mimowoli wysuwa rękę swoją z uścisku jego palców i szczelniej otula się szalem, jakby owiał ją nagle ostry, zimny prąd powietrza. Po krótkim milczeniu żegnają się oziębłe.

Smutno patrzy dziewczę za szybko oddalającym się narzeczonym. Poznała wreszcie, że związać się zamierzała z niegodnym człowiekiem. I jemu to oddała najlepsze, najgłębsze uczucia. Jakie to przykre!

Ściskają się kurczowo ręce z bólu serdecznego.

Po chwili otrząsa się jednakże z przykrych myśli. Dzięki Bogu, jeszcze w czas przyszło poznanie prawdy! Energicznie połyka łzy ciskające się jej gwałtem do oczu. Tylko odwagi! Tylko na duchu nie upadać! Nie jest przecież opuszczona. Ma drogą swoją mateczkę, która szczerze ją kocha — i czuwa nad nią Pan Bóg w niebie!

Znowu w domu u matki

Kilka dni później wraca do domu. W małym, przytulnym jej pokoiku pełno kwiatów i małych podarków. Matka uszczęśliwiona szepce przez łzy: „Dziecko, jak mnie dobrze, że mam cię znowu przy sobie!"

„Matko!" tuląc twarz rozpaloną do ramienia starej matki. „Słuchaj mateczko" szepce cichutko, „muszę ci wyznać coś ważnego. Oto zerwałam z Jankiem. Doszłam do przekonania, że nie byłabym z nim szczęśliwą. Proszę cię serdecznie, nie pytaj mnie teraz o nic — ale pomagaj mi w pierwszym czasie. Chcę nowe rozpocząć życie. Zostałabym najchętniej pielęgniarką. Lecz obawiam się, że siły moje są na to zbyt słabe. Poznałam, jak dużo jest smutku i bólu wśród ludzi. Pójdę z tobą, mateczko, do twoich biednych, do twoich chorych, gdy je odwiedzać będziesz, albo zaopiekuję się sierotkami opuszczonemi. Cieszę się z całego serca na tę pracę, która sama w sobie nosi błogosławieństwo Boże".

Znać było, że mówiła te słowa po głębokim zastanowieniu się i z głębokiem przejęciem.

Matka w miejsce słów przyciągnęła ją tylko silniej do siebie.

W jej oczach zaś zajaśniał tak nieziemski blask szczęścia, jak gdyby jej Bóg Stwórca darował w tej chwili dziecię po raz drugi. Tłom. **Sława Ber.**

W odpowiedzi na pytanie z Grabowa

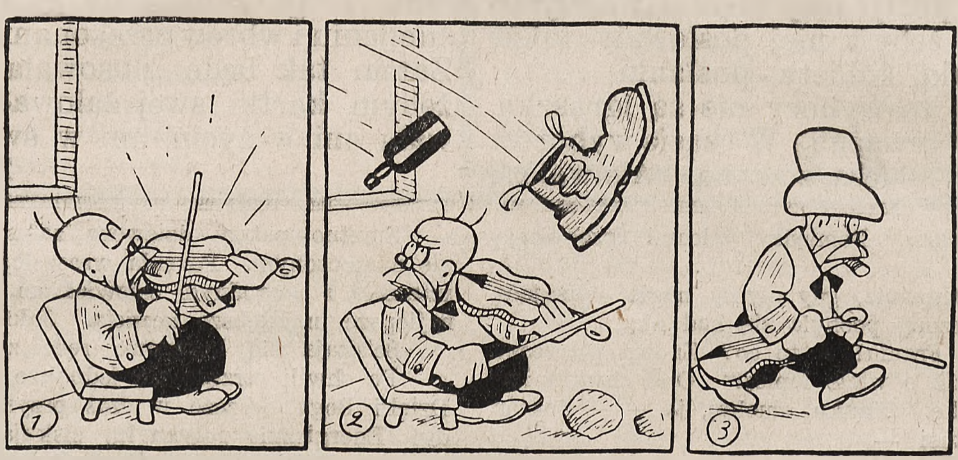
Jak wywabić plamy na ubraniu ze smoły i dziegciu?

Odpowiedź: Nacierać masłem niesolonym grubo i trzeć płatkiem, a tak smoła jako i dziegieć zbierać z części ubrania, a ślady tłuszczu oczyścić benzyną. — Zaś plamy na bieliźnie po rozpuszczeniu masłem sprać tylko w letniej wodzie z dodaniem 1/3 części amoniaku. — Tani, dostępny dla wszystkich. a niezawodny sposób. Można też używać eteru, wody mydlanej z alejkiem terpentynowym, ale pierwszy sposób najpewniejszy i najdostępniejszy.

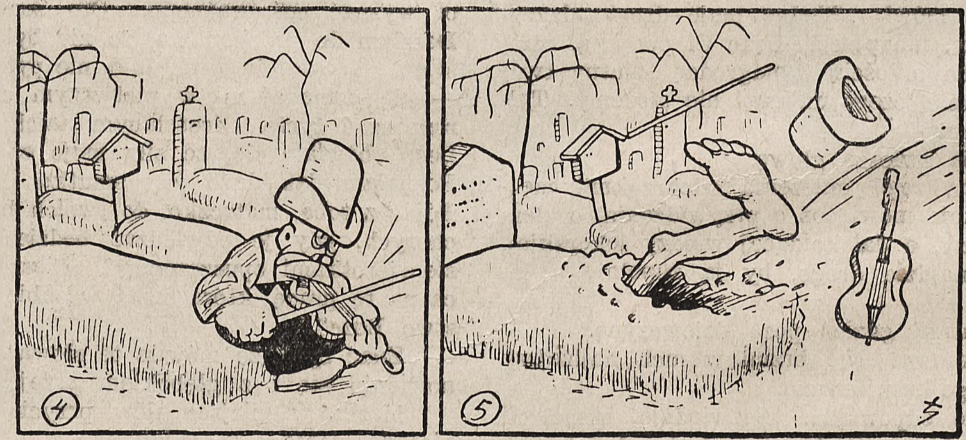
Odpowiedź na pytanie: Jak doprowadzić bieliznę pordzawioną do porządku?

Najlepszy sposób, to wziąść na liter wody przegotowanej, letniej, 2 łyżki kwasu solnego, rozmięszać dobrze płyn i namoczyć na 1 godzinę rdzawe plamy. Potem wypłukać w 3-ch wodach, a miejsca splamione zlać mocno, wciskając roztwór kwasu solnego. biorąc na 15 łyżek wody przegotowanej 1 łyżkę kwasu solnego, niech tak poleży kilka godzin, poczem dobrze spłukać w kilku wodach.

Ciapkiewicz



Biednego Ciapkiewicza wciąż nowe przygody
Spotykają. Grywał na skrzypcach jako chłopiec młody —
Teraz w swem sieroctwie wspomniał owe chwile
Wesołe; a dzisiaj... jaka zmiana! Ma kłopotów tyle...
O, losie nienawistny! O, losie okrutny!
Czyż kto wiedzie na świecie żywot bardziej smutny?
Wydobył z pudła skrzypce (miał je tam schowane)
I probuje wygrywać melodje znane,
Poweselał!... „Moje stare „kochanie“ jest jeszcze dziewicą;
Pójdę, zagram jej ślicznie; może ją zachwycą
Dźwięki moich skrzypeczek; znajdą oddźwięk w sercu —
Poszedł pod jej okienko, — nastroił skrzypeczki,
I zerka z boku, w okno, swojej bogdaneczki.
Zagrał coś na kształt walca; a piskliwe głosy
Jęczą — zda się że płaczą... lecą pod niebiosy!
Poznała snadź melodję, Filomena miła — —
„Czekaj dziadu!“... Flaszkę i stary kapeć z okna nań rzuciła.
Ledwie uszedł pocisku. — Tak się czasem zdarza —
Niewiedząc dokąd biegnie — zaszedł do cmentarza.
Zgnębiony, bliski płaczu, siadł na pierwszym grobie.



„Niech umarli słuchają!... Tutaj zagram sobie!
W strapieniu ani spojrzał na napis grobowy:
„Tu leży organista — muzyk zawodowy“.
Gra; gra zapamiętale; a fałszywe tony —
Grzmią jak trąba anioła, jak żałobne dzwony.
— — — — — — — —
Nieboszczyk się obudził... wstąpiła weń dusza;
„Kto tu zamąca spokój“? W tem grób się porusza —
Jak kopnie z całej mocy... Niewidzialna siła,
Ciepkiewicza za parkan precz go odrzuciła.
Został tylko kapelusz i skrzypce rozbite...
Tak to! Wszystkie nieszczęścia zawsze przez „kobitę“! J. P.

Wymowna skarga

Chociaż nałóg pijaństwa szerzy się głównie wśród mężczyzn, ofiarą istotną jest kobieta, w ognisku bowiem domowem wybucha on w całej swej brutalności i najbliższa rodzina nieszczęsnego alkoholika wchłania w pierwszym rzędzie wszystkie tak bezpośrednie jak i dalsze nałogu jego następstwa.

Jedno z pism belgijskich, poświęcone katolickiemu ruchowi kobiecemu, publikuje list, rzucający wymowne światło na bolesne obawy wśród żon i matek Belgji, zdających sobie sprawę, jakiem niebezpieczeństwem dla ich ognisk rodzinnych byłoby udostępniona i niczem nieograniczona sprzedaż alkoholu. Autorka listu zbija gorąco wywody właścicieli kabaretów i lokali.

„anowie Gościnni, pisze ona, zapewniają, że przywrócenie w Belgji swobodnej sprzedaży alkoholu ograniczy jego spożycie, bo cena wzrośnie tak, że robotnik nie będzie już mógł pozwolić sobie na ten wydatek. Jakże się mylą. Przecież tylu robotników ma bardzo dobre zarobki i ci nie będą sobie żałować“.

U siebie w domu rzadziej się przekracza granicę — ale w kabarecie, w gościńcu, dopiero godzina policyjna kładzie przymusowy kres nocnym libacjom Kłamią ci panowie, mówiąc, żę w lokalu nie zmusza nikt nietrzeźwego gościa do picia, bo to niby więcej wstydu i nieprzyjemności przynosi lokalom niż zysku.

„Czysta ironja, — woła oburzona Belgijka, — przecież tu zaczyna się interes. Człowiek podniecony nigdy nie ma dosyć. Wydaje pieniądze bez zastanowienia, choć w domu często ostatnia nędza. Późne zamykanie lokalów to klęska dla żon i matek, nie dosyć, że dwa i trzy razy w tygodniu muszą oczekiwać męża, którego mimo wszystko kochają, do 1-ej godziny w nocy, ale muszą jeszcze patrzeć na stan okropnego poniżenia, w jakim wraca“!

A cóżby było, gdyby lokale publiczne jeszcze dłużej miały być otwarte? Truchleję na tę myśl, a ze mną ileż kobiet z trwogą patrzy na nieszczęsne żądanie zniesienia godziny policyjnej tych panów? Przecież ich żądania są niemoralne. Czy nie mają dosyć godzin na ich interesy od 8 rano do 1-ej w nocy?

Skarga wymowna. Niepodobna nie odczuć, co się dzieje w sercu tej ciężko doświadczonej kobiety, powstającej w obronie tej odrobiny szczęścia, którą jeszcze posiada.

At akich udręczonych i „mimo wszystko“ kochających żon jest legjon! A dzieci pokutujących za nałóg ojca kalectwem, czy zwyrodnieniem, jeszcze więcej. I tam, i u nas, i wszędzie.

Mimo to szeregi bojowników o trzeźwość nie pomnażają się należycie. Zwłaszcza kobiet wśród nich dziwnie mało. Może je skarga belgijskiej siostry poruszy!

Czas, aby ruch abstynencki żywszym podsycić płomieniem! „Tydzień Propagandy Trzeźwości“ daje ku temu pożądaną sposobność. I Liga Przeciwalkoholowa i Związek Abstynentów informują i przyjmują zapisy na członków codziennie w biurze Składnicy Abstynenckiej, Aleje Marcinkowskiego 26.

R. B.

62.2[?] 124 [?] 16.21

Doniesienia Sekretarjatu.

łaskawe uregulowanie rachunków.

I. Przypominamy i zalecamy urządzenie kursów gospodarczych: gotowania, szycia, prasowania, robót ręcznych i. t. p. — Na kurs gotowania udziela Związek subwencji.

II. Związek może nadesłać instruktorkę na powyższe kursy, o ile otrzyma zaproszenie cztery tygodnie przed rozpoczęciem kursu.

III. Wszystkie stowarzyszenia najuprzejmiej prosimy o nadsyłanie sprawozdań z odbytych kursów. W sprawozdaniu tem odpowiedzieć należy na następujące pytania:

Kiedy się kurs rozpoczął.
Jak długo trwał.
Ile lekcji w tygodniu.
Jedna lekcja ile godzin trwała.
Kto kursu udzielał.
Ile było uczennic.
Ile wynosiła opłata za kurs.

IV. Pod koniec roku przeszłego pożegnało nasze stow. Archikatedra bardzo uroczyście swego dawnego patrona ks. Wojciechowskiego, który opuścił stowarzyszenie z powodu wyjazdu na dalsze studja za granicę.

V. Dla naszych Żyw. Różańcy i naszych stowarzyszeń wysyłamy prelegentki z wykładami. Zaproszenia prosimy nadsyłać cztery tygodnie naprzód. Stowarzyszenia korzystają z prelegentek naszych z wielką wdzięcznością. Oto co piszą nam z Pępowa:

„Mamy zaszczyt złożyć w imieniu całego stowarzyszenia jaknajserdeczniejsze podziękowanie p. Janinie Musiałkowskiej za przybycie z wykładem, który z takiem przejęciem się i tak zrozumiale został przez nią wygłoszony w naszem stowarzyszeniu“.

VI. Stowarzyszeniom i Żyw. Różańcom nadesłaliśmy 2 blankiety sprawozdań rocznych. Prosimy o łaskawe spieszne wypełnienie i nadesłanie jednego do związku, drugi proszę wczepić do akt.

VII. Panie Skarbniczki prosimy najuprzejmiej o łaskawe uregulowanie rachunków.

VIII. Stowarzyszenie w składa niniejszem serdeczne podziękowanie ks. prof. Falkowskiemu i p. prof. Kowalskiemu z Rawicza za uświetnienie uroczystości „Dnia Matki“.

Szczęśliwa narzeczona

W dniu poprzedzającym dzień ślubu wyznała pewna szczęśliwa narzeczona co następuje:

„Oto od pierwszego dnia znajomości z narzeczonym prosiłam Boga, abym stanąć mogła na kobiercu w białej sukience, ozdobiona na skroni zielonym wiankiem, symbolem niewinności dziewczęcej. I pragnienie to wyjawiła również swemu narzyczonemu. Dziś szczęśliwą jestem, że z czystem sercem i spokojnem sumieniem w zielonym wianeczku stanąć mogę na stopniach ołtarza“. —

Niechaj wzorem będzie wszystkim pannom to radosne wyznanie szczęśliwej narzeczony.

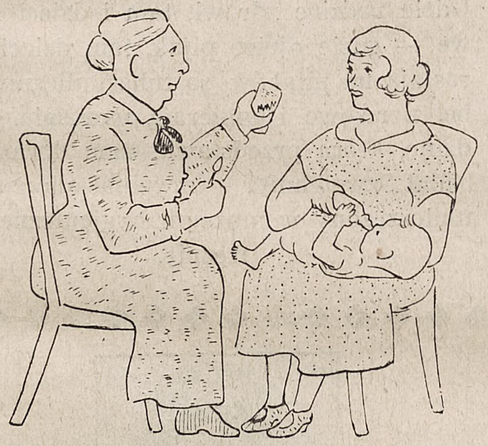
Adm. „Gazety dla Kobiet" w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 1. Redakt. H. Kokocińska - Czcionkami Drukarni W. Tomaszewskiego w Poznaniu

Gdy się słucha wszystkich sąsiadek

Nie podobna się radzić każdej sąsiadki. Radź się rozumu lekarza i dobrej książki. Książką taką jest nasze — „Zwierciadło Matki“ — Oto co ta książka mówi:



1. Sąsiadka pierwsza — pani Postępowa Józefa
Któż dzisiaj dziecku piersi daje!
Odwieczne jakieś obyczaje!



2. sąsiadka druga — pani Mąkowska
Wierz droga, mówię z doświadczenia
mączki najlepsze do karmienia,



3. sąsiadka trzecia, odznaczająca się słabością do tłuściochów
Pani za mało tłuszczów daje,
ma.ełka synuś nie dostaje,



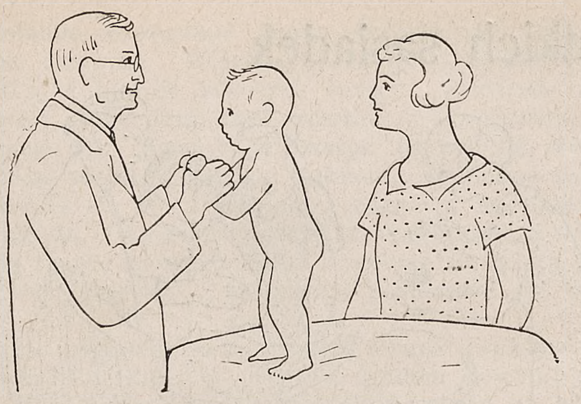
4. Sąsiadek przy dziecku coraz więcej staje
Pani Ciastowińska taką radę daje
Dziecko chętnie je ciasteczka,
Winka też dobra kropeczka.



5. Z chorym dzieckiem matka spieszy do lekarza
Siostro! Doktorze! Wielki Boże!
dziecię mi chore, skonać może,



6. Gdy skończone oględziny, matka uznaje swoje winy
Lekarz znów piersią karmić każe
a pierś mu życie niesie w darze.



7. A matka myśli. Jednak przecie,
lekarz wie więcej, n'ż wy wiecie,
nie będę pytać bab o rady
lekarza wezwę do porady
bo sąsiadek rada bylejaka,
zmarnowałaby mi chłopaka
Nie pytaj więc Matko kumoszek,
bo ani masło, ani proszek
tylko pokarm twój jedynie
zdrowie zapewni dziecinie.

Bardzo ważne.

Dla osób pracujących w naszych zarządach.
W marcu odbędzie się kurs dla zarządów.

Kurs rozpocznie się prawdopodobnie w sobotę 17-go marca br. po południu, a skończy się w niedzielę 18-go marca br. Przewidziane są następujące wykłady:

1. Cel i zadanie stowarzyszenia.
2. Rola p. przewodniczącej.
3. Praca zawodowa kobiety, a zdrowie.
4. Międzynarodowa Unja Kobiet.
5. Szkoła a kobieta.
6. Urozmaicenie w stowarzyszeniu.
7. Tematy dyskusyjne.

Dzisiaj już należy omówić sprawę kursu i wyznaczyć, o ile możności po dwie osoby do każdego stowarzyszenia.

Kurs odbędzie się z ramienia Związku Kobiet Pracujących w Katolickiej Szkole Społecznej, w Poznaniu. Noclegi będą zapewnione.

Zgłoszenia kierować natychmiast do Związku.

Zatem żwawo do pracy!!



Jak bardzo szkodzi pijaństwo ojca dzieciom, wskazuje nam niniejszy obrazek. Gdzie rodzice zdrowi, tam i dzieci zdrowe — gdzie ojciec pijak, tam dzieci wyrastają na pijaków, są tuberkuliczne, słabe, nerwowe i umierają wcześnie. Rodzinę, którą przedstawia nam obraz ten, badał Szweighofer — oryginał obrazu jest umieszczony w muzeum hygjenicznem w Dreźnie.



P. Joanna Majchrzakówna już 25 lat pełni wiernie obowiązki u pp. Woziwodzkich w Gostyniu. Jubileusz taki jest już w dzisiejszych czasach wielką rzadkością, przynoszący równy zaszczyt Pracodawcom-Jubilatom i pracobiorczyni-jubilatce.

Serdeczne „Szczęść Boże!"